

Dr hab. Jacek Gackowski
Instytut Archeologii UMK
w Toruniu

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani magister Magdaleny Wałaszewskiej pt. *Włodzimierz Hołubowicz (1908-1962) w „okresie toruńskim (1946-1950) – osiągnięcia naukowe i kontrowersje archeologiczne pierwszych lat powojennych.*

Przedłożona do oceny recenzyjnej rozprawa jest dziełem objętościowo dość obszernym. Liczy bowiem nieco ponad 650 stron (włączając w to materiał ilustracyjny, bibliografię i zestawienie wykorzystanych archiwaliów). Dodatkowo sygnalizowany rozmiar wydruku dzieła jest znacząco powiększony przeprowadzoną przez Doktorantkę analizą i prezentacją bibliometryczną dorobku Włodzimierza Hołubowicza. Ten ostatni zabieg zmaterializował się kolumnowymi zestawieniami liczb cytowań oraz wybranych przez Doktorantkę wyimków konkretnych cytatów odnoszących się do dorobku bohatera opracowania. Można zatem zauważyć, że tradycyjna narracja, nazwijmy ją humanistyczną, zawarta została na początkowych około 140 stronach (od str. 7 do 141) oraz w części końcowej, od str. 423 do 508. Łącznie więc czytelnik ma do dyspozycji około 200 stron tekstu ciągłego. Przede wszystkim w obrębie tej objętości zawarła Doktorantka swoje spojrzenie na sylwetkę człowieka i archeologa Włodzimierza Hołubowicza. Zgodnie z tytułem pracy i informacjami wstępnymi, skupiła swoją uwagę na okresie jego zawodowego związku z bardzo młodym wówczas toruńskim ośrodkiem akademickim.

Wyrażając zgodę na zrecenzowanie dzieła Pani mgr M. Wałaszewskiej nie zdawałem sobie sprawy z sytuacji w jakiej będę musiał się odnaleźć, zważywszy na osoby zaangażowane w powstanie i ocenienie pracy. Z jednej bowiem strony jej Autorka, która najpewniej kierując się inspiracjami Pani Promotor prof. dr hab. J. Małeckiej-Kukawki, starała się dotrzeć do możliwie wszystkich źródeł przybliżających osobę W. Hołubowicza, dysponuje szeroką wiedzą na tytułowy temat, z drugiej zaś osoba kolejnego recenzenta Pana prof. dr hab. Bogusława Gedigi, związanego z ośrodkiem wrocławskim i mającego sposobność osobiście znać W. Hołubowicza w czasach jego wrocławskiego zatrudnienia. Nie ma zatem wątpliwości że w tym zestawie osób pozostają najmniej kompetentny odnośnie krytycznego spojrzenia na dzieło Doktorantki. Po lekturze pracy próbuję jednak podjąć

wyzwanie, dzieląc się na jej temat moimi spostrzeżeniami. Poniższe uwagi przedstawiam w następującej kolejności. Najpierw kilka spostrzeżeń, porad i obserwacji odnośnie strony formalno-logicznej, później zaś strony merytorycznej.

1/ Uwagi na temat formalno-logicznego kształtu pracy

Jak to już wyżej sygnalizowałem, dzieło Pani mgr M. Wałaszewskiej jest dość obszerne. Jej tytuł ukierunkowuje czytelnika na tzw. toruński etap aktywności zawodowej prof. W. Hołubowicza, trwający niezmiernie krótko, bowiem od roku 1946 do 1950. Z lektury opracowania można jednak bardzo wiele dowiedzieć się o tzw. wrocławskiej fazie aktywności naszego bohatera, trwającej kilkanaście lat, bowiem do momentu przedwczesnej śmierci w 1962 roku. Ta znacząca dysproporcja czasowa znajduje odbicie w dorobku naukowym, zarówno pod względem liczby przeprowadzonych prospekcji terenowych (głównie na terenie Śląska), jak i liczby publikacji (w okresie „toruńskim” 16 pozycji, zaś „wrocławskim” aż 71 pozycji), a także w odniesieniu do zakresu zaangażowania w dydaktykę i promocję absolwentów archeologii. Etap „wrocławski” stanowi zatem znaczącą część życia Hołubowicza i tym samym pracy Pani M. Wałaszewskiej. Sama zresztą Doktorantka zaznacza, że często trudno byłoby zrozumieć osiągnięcia badawcze Hołubowicza z lat 1950-1962 (o których dość szczegółowo sama pisze) bez etapu „toruńskiego”, a nawet „wileńskiego”. Stąd aby nie wprowadzać czytelnika w błąd, proponuję korektę tytułu pracy który by odzwierciedlał w pełnym wymiarze zatrudnieniowym i twórczym sylwetkę naszego bohatera. Jest to tylko moja sugestia, co też pozostawiam do rozważenia w przyszłości, gdyby Doktorantka znalazła – w co ufam, że tak się stanie – sposobność do opublikowania swojego dzieła.

Praca została podzielona na cztery zasadnicze części. Poza uwagami wstępnymi (cel pracy, jej zakres itp.), Autorka przybliży aktywność W. Hołubowicza w „okresie przedtoruńskim” (Rozdz. 1), następnie zaraz po wojnie w „okresie toruńskim” (Rozdz. 2). Rozdział trzeci to wspomniane już wyżej zestawienia i analizy o charakterze bibliometrycznym. Pracę zamyka rozdz. 4 w którym Doktorantka przybliży „wrocławski” okres aktywności zawodowej W. Hołubowicza. Odnośnie sygnalizowanych części dzieła nasuwają się uwagi różnej rangi, których uwzględnienie – moim zdaniem – poprawiło by narrację ewentualnej wersji publikowanej pracy. Sądzę bowiem, że w podrozdziale „Cel pracy” winien być on jasno określony, jednak lektura tej części dzieła takiego doprecyzowania nie zawiera. Natomiast jest on dookreślony w części wstępnej, w podpunkcie 3 („Charakterystyka źródeł i metoda pracy”; s. 8). Sądzę też, iż byłoby lepiej gdyby takie fragmenty opracowania, jak „Układ pracy”, „Od Autorki” czy „Podziękowania” przenieść

wyżej, przed „Zakres chronologiczno-przestrzenny”. Tym bardziej, że takie fragmenty jak chociażby wspomniane „Podziękowania” i „Od Autorki”, nie są merytorycznie związane z głównym tokiem narracji. Po lekturze rozdziału 3 dochodzę do przekonania, że ta część winna być bardziej skondensowana, bowiem kolumny zestawień sztucznie powiększają objętość dzieła, dodatkowo zaś te same informacje są zawarte w materiale ilustracyjnym w postaci blokdiagramów słupkowych. Sądzę, że na skutek tego powielenia informacyjnego Autorka zrezygnowała z cytowania w tekście tych rycin. Nie wiem zresztą, czy dla większej przejrzystości pracy nie byłoby lepiej gdyby te zestawienia zawrzeć na jej końcu. Podobnie przy końcu pracy można by umieścić spisy publikacji czy wykaz prac magisterskich.

Jak to zwykle bywa każdy z nas – przygotowując większą lub mniejszą pracę – popełnia jakieś błędy literowe czy też inne, np. składniowe. Jest to niejako naturalne, bowiem tylko ten nie popełnia błędów pisarskich, kto nie wykazuje aktywności intelektualnej w tym zakresie. Nie inaczej jest z dziełem Pani mgr M. Wałaszewskiej. Zdarzają się powtórzenia tych samych wyrazów w sąsiadujących z sobą zdaniach, „zjedzone” wyrazy, także tzw. literówki, ale też nazwy własne pisane z użyciem małych liter (np. Polska na s. 8, Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego na s. 454, 473, Polskie Radio na s. 487, Opole na s. 489). Nieco kłują w oczy błędy w zapisie tytułów podrozdziałów pisanych pogrubioną trzcionką (np. 2.3.5.2.1; 4). W przypadku wyżej wspomnianych blokdiagramów Autorka dość dowolnie w niektórych miejscach stosuje określniki w rodzaju „liczba” i „ilość”, podczas gdy wiadomo, że rzeczy policzalne odnoszą się do tej pierwszej, a niepoliczalne (np. mąka, piasek czy cukier) do tej drugiej. Myślę też, że tytuły podrozdziałów w rodzaju „Kości” (4.4.1.1), „Stal” (4.4.1.2), „Skrzypce” (4.4.1.3) czy „Monety” (4.4.1.4) winny być nieco pełniej dookreślone, np. „Problematyka badań archeozoologicznych” itp.

Brakuje wykazu zastosowanych skrótów (np. AUW, A-UMK, A-MAP, W.H.) czy też sygnatur wykorzystanych archiwaliów. Wiem, że Doktorantka nie ma przygotowania z zakresu archiwistyki, ale skoro się zdecydowała na sięgnięcie do materiałów niepublikowanych, taki wymóg winien być spełniony. Tym bardziej, że Autorka informuje czytelnika, że część dokumentów jest opatrzona identyfikatorem w postaci nadanej sygnatury. Zastosowana numeracja archiwaliów, jako własna propozycja Autorki w zakresie ich uporządkowania numerycznego, nie załatwia sprawy, bowiem przy braku sygnatur trzeba jasno podać, że ich określona instytucja nie nadała (pisząc np. dokument bez sygnatury). Nawiasem mówiąc, wszystkie materiały z Archiwum UMK bez wątplenia mają stosowne sygnatury.

Autorka zestawiała w swojej pracy dwie bibliografie. Jedna dotyczy publikacji wykorzystanych w zestawieniach bibliometrycznych. Druga zaś literatury odnoszącej się do pozostałych rozdziałów. Myślę, że ten zupełnie niepotrzebny zabieg rozdzielający spowodował nieco niepotrzebnego zamieszania, skutkującego – moim zdaniem – pominięciem w tych obu wykazach – przywoływanej literatury lub jej błędnym cytowaniem co do roku ukazania się pracy (np. Małecka-Kukawka 2014; Jazdzewski 1948; Schiffer 1976; Kowalewski 2016). Jeśli zaś chodzi o podawanie ogólnodostępnych źródeł internetowych, to winna być dołączona do takiej informacji dzienna data dokonanego odczytu i zadokumentowania.

2/ Uwagi odnośnie merytorycznej strony pracy

Nie ma wątpliwości, że Pani mgr M. Wałaszewska włożyła sporo energii twórczej aby stworzyć dzieło literackie o osobie Włodzimierza Hołubowicza. Archeologa wybitnego, wyprzedzającego swoją inwencją twórczą czasy w których przyszło mu działać. Doktorantka to bardzo często sygnalizuje w swojej pracy, podkreślając przy różnych okazjach, że był prekursorem etnoarcheologii, znawcą ceramiki naczyniowej, eksperymentatorem czy też dociekliwym metodologiem. Doktorantka szeroko to dokumentuje, przybliżając osiągnięcia naukowe Hołubowicza. Zamieszcza też ich oceny dokonane przez badaczy jemu współczesnych oraz archeologów kolejnego pokolenia. Odnoszę jednak wrażenie, iż wyraźnie doceniając Hołubowicza jako doskonałego metodologa (np. w odniesieniu do proponowanych sposobów badań terenowych /tu szczególnie rejestracja trójwymiarowa zabytków/ czy zdefiniowania warstwy kulturowej), Doktorantka – jak sądzę – niejako podświadomie pomija metodologiczne (w tym metodyczne) zasługi archeologów międzywojennych, np. prowadzących badania w Biskupinie. Wiemy przecież, że osiągnane wówczas na tym stanowisku efekty badawcze wzbudzały zainteresowanie i uznanie w całej Europie. Są zresztą imponujące do dzisiaj, o czym świadczy chociażby zakończony projekt stworzenia elektronicznej (cyfrowej) wersji doskonałej dokumentacji polowej Biskupina z lat 30-tych (grant NID kierowany przez J. Kopiasza). Może więc warto by o tym biskupińskim doświadczeniu okresu przedwojennego chociaż wspomnieć. Pozostawiam to Doktorantce do rozważenia na przyszłość. Wszak niewątpliwie znaczące dla archeologii osiągnięcia W. Hołubowicza w podobnym zakresie w odniesieniu do Opola wczesnośredniowiecznego nie brały się znikąd. Znał on bowiem doświadczenia biskupińskie, m. in. w zakresie metod rejestracji pozostałości drewnianej zabudowy, co bez wątpienia miało wpływ na proponowanie podobnej, a może i bardziej doskonałej skrupulatności dokumentacyjnej. Można by o tym szerzej podyskutować, póki co zwracam tylko na to uwagę.

Blisko połowę objętości dzieła Pani M. Wałaszewskiej (277 stron) zajmuje sygnalizowana już wyżej bibliometria dorobku W. Hołubowicza, analizowana na podstawie przeglądu siedmiu wybranych czasopism. Autorce chodziło o przybliżenie czytelnikowi zakresu i natężenia środowiskowego odbioru dorobku tego archeologa. Ten zabieg był zapewne dość pracochłonny dla Doktorantki, ale trzeba dodać, że bibliometria to też statystyczna ocena określonego dorobku pod kątem jego wykorzystania w badaniach konkretnego problemu/zagadnienia poprzez liczbę przywołań, ale i średnią/przeciętną liczbę cytowań (tak np. jak jest formułowany wskaźnik/indeks Hirscha). Nie czynię z tego zarzutu, tylko zwracam uwagę na współczesną zawartość słowa bibliometria. W zestawieniach cytowanej literatury najczęściej pojawiają się sygnałne wyimki z konkretnych tekstów (zarówno z okresu „toruńskiego”, jak i „wrocławskiego”), czasami zaś bardzo rozbudowane ich fragmenty. Najpewniej służyć ma to jak najbardziej pełnemu naświetleniu dorobku Hołubowicza i powoływaniu się na jego osiągnięcia naukowe.

Inicjatywy i działania badawcze które podejmował W. Hołubowicz, zarówno w fazie „toruńskiego”, jak i „wrocławskiego” zatrudnienia mogą lokować jego dorobek – jak to jest Doktorantka skłonna traktować, przytaczając wypowiedzi P. Urbańczyka – w środowisku twórczym tzw. Nowych Archeologów, choć trzeba pamiętać, że wyraźna skłonność Hołubowicza do materializmu historycznego pozwala nam widzieć jego osobę we wschodnioeuropejskiej odmianie nurtu archeologii procesualnych, zatem o wyraźnym zabarwieniu marksistowskim. Zatem archeologii próbującej zerwać z myśleniem indukcyjnym, a przyjmującej paradygmat przedmiotowo-podmiotowy. Takie uprawianie prehistorii czy też archeologii było w czasach W. Hołubowicza i nieco później dość popularne, zarówno w krajach bloku wschodniego, jak i w wybranych ośrodkach Zachodu, np. we Francji, ale też w środowiskach anglojęzycznych. Był to rzeczywiście dość istotny zwrot w stosunku do archeologii historyczno-kulturowej, wyrastającej z myśli filozofii pozytywistycznych. Czy to zerwanie nastąpiło w sposób radykalny, np. w Polsce, to już inna sprawa. Nie będę tego komentował, bowiem zagadnienie to wykracza poza ramy ocenianej pracy. Dodam tylko, że ów marksizm (tzw. kulturowy) w zastosowaniu do prehistorii i historii zakładał istnienie ewolucyjnej ciągłości od pradziejów do współczesności. Tu szczególną rolę miała odgrywać tzw. kultura materialna. Doktorantka jednak wielokrotnie uzasadnia wielką niechęć Hołubowicza do tak traktowanego nurtu badań owej kultury materialnej, choć znaczenie aktywności gospodarczej (jej kulturotwórczej roli) w dziejach społecznych nasz bohater rozumiał na sposób ogólnie marksistowski. M. Wałaszewska zaznacza, że w ten sposób Hołubowicz wykraczał poza ramy podejścia skrajnie lewicującego

(czy może lepiej powiedzieć materialistycznego), ale sędzę jednak, że zwracanie uwagi na inne elementy kultury badanej przez archeologa „marksizującego”, np. aktywności wierzeniowej i rytualno-obrzędowej, co też Hołubowicz często podnosił, jest ważne dla nakreślenia sylwetki badawczej Hołubowicza. Może jednak warto pamiętać, iż nie jest osiągnięciem które można ograniczyć do jego osoby. Zaraz po nim takich archeologów było jeszcze co najmniej kilku w polskim środowisku akademickim w latach 60-tych i 70-tych minionego stulecia. Można bowiem bez trudu to dostrzec w dorobku np. W. Hensla, T. Wiślańskiego, S. Tabaczyńskiego czy nawet Z. Żaka. Choć rzeczywiście, trzeba zgodzić się z Doktorantką, iż prekursorem w tym zakresie był nasz bohater.

Po lekturze pracy Pani mgr M. Wałaszewskiej dochodzę do konstatacji, iż trzymam w ręku dzieło z zakresu historii nauki, w tym z historii archeologii (a właściwie historii osób które ją tworzyły na przestrzeni minionych dekad) lub też nawet z zakresu stosunkowo młodej subdyscypliny jaką jest metaarcheologia. O tej ostatniej, obecnej na Zachodzie od końca lat 60-tych minionego wieku, wiele do powiedzenia na polskim rynku wydawniczym ma dość ograniczony krąg osób, wśród których czołowe miejsce zajmuje obecnie prof. Henryk Mamzer, zaś historia archeologii znajduje od wielu już lat szerszy rezonans literacki. Te refleksje oczywiście nie mają negatywnego wpływu na postrzeganie pracy Pani mgr M. Wałaszewskiej jako naukowego opracowania z zakresu archeologii. Sygnalizowany dylemat wynika raczej z tego że Doktorantka rozważa zarówno etyczną i naukową (zawodową), ale też moralną (ludzką) stronę sylwetki W. Hołubowicza. Wchodzenie w tak skonstruowany zakres przyglądania się jego osobie przez pryzmat dostępnych dokumentów musi rodzić różnorakie refleksje, głównie na temat koniecznych moim zdaniem do przyjęcia granic w czynionych ocenach. Gdy zapomina się o tym, wówczas nierzadko otwiera się bowiem przestrzeń pozamerytoryczna (np. natury emocjonalnej) w opisie ludzkich postaw i zachowań w którym nieżyjący już od wielu lat nasz bohater uczestniczyć nie może. Współczesne czasy w Polsce aż nadto wypełnione są powierzchownymi czy też celowo manipulowanymi osądami osób i zdarzeń. Można zatem zastanawiać się czy nie lepiej w pewnych tego rodzaju sytuacjach milczeć, rezygnując z ferowania radykalnych ocen, choć oczywiście wolno nam czynić własne interpretacje. Piszę to dlatego, że Doktorantka jest osobą młodą, co w tej sytuacji może stanowić zagrożenie dla dokonywania dość łatwych kwalifikacji oceniających. Lektura pracy wskazuje jednak, że przypadek Pani mgr M. Wałaszewskiej jest jednak zgoła inny, wymykający się sygnalizowanym zagrożeniom. Odnoszę bowiem wrażenie, że Doktorantka nie widzi siebie wśród tych którzy przyczynili się do wytworzenia i podtrzymywania klimatu zbiorowego ostracyzmu środowiskowego względem naszego

bohatera. M. Wałaszewska wręcz polubiła W. Hołubowicza, ma dla niego jako wybitnego badacza odległej przeszłości i jako człowieka, dużo nieskrywanej sympatii. Nawet jak używa języka minionej epoki, wykorzystując cytaty z prac Hołubowicza, to czyni to ze zrozumieniem, choć szansa na dotknięcie klimatu lat PRL-u, szczególnie czasów stalinowskich, nigdy – z racji swojego wieku – na szczęście nie miała. Do podnoszonego wyżej ostracyzmu w tym miejscu wracam, bowiem przypomina mi się przypadek innego wyjątkowo obiecującego, toruńskiego archeologa, dr T. Wagi (wychowanka prof. J. Kostrzewskiego, u którego zrobił doktorat), mającego dość trudny charakter, tendencję do spojrzenia lewicującego i dodatkowo będącego wyznawcą buddyźmu. Możemy się tylko domyślać co o tym wszystkim sądził prof. Kostrzewski. Z zachowanych materiałów wiadomo, że T. Waga łatwego życia w Toruniu nie miał i w końcu z archeologii zrezygnować musiał, a przedwczesna tragiczna jego śmierć odsunęła problematycznego badacza na zawsze do innej rzeczywistości. Nie wiem czy to dobra analogia do przypadku Hołubowicza, ale – moim zdaniem – pewne podobieństwa dostrzec można.

Siłą rzeczy dochodzę więc do obecnego w pracy wątku postawy moralnej Hołubowicza w okresie jego aktywności „toruńskiej”, bowiem te kwestie Doktorantka wielokrotnie podejmuje. Nie chcę jednak w tym miejscu ferować swojej własnej opinii na ten temat, ograniczę się jedynie do kilku uwag. Myślę, że zbyt liberalnie i z nieskrywaną sympatią do Hołubowicza Doktorantka ocenia zmiany i ich okoliczności prowadzące do zastąpienia PTP nowym PTA. Warto bowiem poznać i przytoczyć czytelnikowi także stanowisko oponentów tego radykalnego przekształcenia (skutkującego m. in. zmianami tytułów czasopism naukowych) , czyli ocenę (poza opinią tych zdarzeń zawartą we wspomnieniach prof. K. Jażdżewskiego /1995/) prof. J. Kostrzewskiego, umieszczoną chociażby w jego pamiętniku „Z mego życia” (1970). Profesor przywołuje bowiem dorobek PTP, liczbę dotychczasowych członków i klimat w jakim do sygnalizowanych przekształceń doszło w połowie 1953 r. Wspomina o tym w tonie dość łagodnym, ale można dostrzec między wierszami, jak wiele żalu miał do osób i środowisk które aktywnie uczestniczyły w tych radykalnych, pozamerytorycznych zmianach. Tego mi w pracy Doktorantki zabrakło. Podobnie nie mam jasności odnośnie sposobu sięgnięcia do ewentualnych dokumentów IPN. Nie wiem czy Doktorantka skierowała zapytanie do Delegatury w Bydgoszczy lub centrali warszawskiej, jeśli tak, to do którego Wydziału Archiwum IPN? Jest ich bowiem sześć i mają różny profil działania. Chodzi tu głównie o sprawę prof. R. Gostkowskiego. Wprawdzie Autorka informuje, że faktycznie takie zapytanie skierowała do tej instytucji (choć powtórzę, nie wiemy czy do centrali IPN w Warszawie czy rzeczywiście do Bydgoszczy), otrzymując

odpowieź, że takich dokumentów brak. Byłoby dobrze umieścić w pracy taką negatywną odpowiedź. Zarówno ja, jak i Pani mgr M. Wałaszewska, nie jesteśmy jednak historykami wczesnego PRL-u, zatem wstrzymuję się z dalszymi uwagami na ten temat. Dodam tylko, że inne, podobne przypadki pokazują, iż docieranie do informacji nt. współpracy z UB i SB może być udokumentowane na drodze dużo bardziej skomplikowanej i długotrwałej procedury archiwalnej w porównaniu z prostym, jednorazowym zapytaniem. Nawiasem mówiąc, W. Hołubowicz był aktywnym członkiem PPR, później PZPR, stąd raczej rzeczywiście takich IPN-wskich dokumentów najpewniej nigdy na jego temat nie wytworzono. Nietrudno dostrzec, że Doktorantka – obojętnie jak wówczas było – jasno opowiada się po stronie swojego bohatera, bierze go w obronę, nierzadko ujmując w cudzysłów słowa i zwroty o donosach i moralnie niejasnych zachowaniach, o których czytała w materiałach archiwalnych i publikacjach.

Jeśli zaś chodzi o kwestie faktograficzne, co do których jest zupełna jasność, to chciałbym zwrócić Doktorantce uwagę, iż jest nieprawdą, że przed wybuchem wojny w Toruniu była tylko jedna instytucja zajmująca się archeologią, tj. Dział Przedhistoryczny Muzeum Miejskiego (s. 31). M. Wałaszewska zupełnie zapomniała wspomnieć o dorobku w tym zakresie Pracowni i Komisji Archeologicznej Instytutu Bałtyckiego (J. Kostrzewski, Z. Zakrzewski, R. Jakimowicz, W. Łęga, T. Waga, J. Delekta a nawet W. Demetrykiewicz) Podobnie nie informuje czytelnika o dorobku naukowym narosłym w okresie międzywojennym w obrębie Wydziału Historyczno-Archeologicznego TNT (tu głównie aktywny był W. Łęga). Odsyłam do ogólnie dostępnych zestawień konferencji, zebrań naukowych, bibliografii i publikacji obu instytucji.

Kończąc, może warto przypomnieć zaskakująco krótką ścieżkę awansu naukowego naszego bohatera. Hołubowicz magisterium uzyskał w połowie 1947 roku, zaś doktorat bronił niespełna rok później. Być może ten fakt miał wpływ na różne ocenianie jego osoby przez wówczas niezbyt liczne – w porównaniu z dniem dzisiejszym – środowisko archeologów, szczególnie tych którzy bardziej mozolnie dochodzili do stanowisk adiunktów i pozycji samodzielnych pracowników nauki. Może też warto nadmienić, że osoba W. Hołubowicza jest dla nas wszystkich przykładem tego, że człowiek w swej istocie nigdy nie jest podmiotem jedynie białym lub jedynie czarnym. W wielką starannością starała się to wykazać w swojej pracy Pani mgr M. Wałaszewska, zaznaczając po wielokroć, że W. Hołubowicz był wybitnym archeologiem, mimo wszystko dobrym człowiekiem (co najdobitniej dokumentuje jego postawa w stosunku do osób będących w konkretnej, egzystencjalnej potrzebie w czasie okupacji i zaraz po wojnie).

W początkowym fragmencie swojej pracy Doktorantka sygnalizuje, że „postara się przedstawić wszystko zgodnie z faktami, najbardziej obiektywnie” i dodaje, że „z biegiem czasu bardzo polubiła tego archeologa za jego elokwencję, intelekt, niepokorność i naukowy upór”. W końcowym zaś zdaniu swojego obszernego dzieła podkreśla, że „zawsze będzie patrzeć na swojego bohatera z sympatią”. Można więc przyjąć, że Hołubowicz stał się dla naszej Doktorantki swego rodzaju upodmiotowionym fokalizatorem (wg koncepcji M. Bal 2012), zatem od początku do końca bohatera/badacza pozostającego z nią (narratorką) – i to bez względu na kolejne okoliczności – w trwałej i tym samym inspirującej intelektualnej przyjaźni. Taka postawa – w której prof. Hołubowicz jest odbierany jako niedościgniony autorytet badawczy – wielokrotnie skłaniała Panią M. Wałaszewską do wplatania w różnych miejscach swojej pracy własnych ocen dotyczących jakości współczesnych badań archeologicznych. Doktorantka – jak wiemy – nie mogła poznać swojego bohatera, musiała interpretować dostępne jej dokumenty, czy to opublikowane, czy też archiwalne. Uzupełniała swoją wiedzę zapisem pamięci o Hołubowiczu przekazanej przez kilku archeologów którym przyszło mieć z nim kontakt osobisty. Owa interpretacja (obok rekonstrukcji), jako narzędzie badawcze i narracyjne, jest nam – archeologom – bliska, ale zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo. Jak bowiem napisał w jednej z ostatnich swoich książek niedawno zmarły prof. Z. Bauman, to wynalazek pisma (najpierw ręcznego, potem drukowanego) i jego pokoleniowo zmienna interpretacja jest największym przekleństwem ludzkości. Gdyby pozostać przy przekazie ustnym, to świat i ludzie byłiby o niebo lepsi. Być może ten wielki erudyta miał rację?

Konkluzja

Reasumując powyższe pragnę stwierdzić, że sformułowane przeze mnie mniej lub bardziej poważne uwagi krytyczne nie mogą mieć wpływu na ogólnie pozytywny odbiór dzieła Pani mgr M. Wałaszewskiej. Winny zatem jestem stwierdzić, że przedłożona do oceny recenzyjnej praca w całej rozciągłości spełnia wymogi rozprawy doktorskiej zawarte w art. 13 obowiązującej Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym, tym samym wnioskuję o dalsze procedowanie przewodu.

Chciałbym też dodać, o czym wspomniałem już wyżej, iż recenzowana praca, po stosownych korektach redakcyjnych, powinna być wydana drukiem, stać się bowiem może najpoważniejszym, publicznym głosem w obronie dobrego, najpełniej udokumentowanego imienia prof. W. Hołubowicza. Tym samym, może sprowokuje odmienne, publiczne oceny,

równie wyczerpująco udokumentowane, wszak dyskusja i twórcza krytyka to immanentne cechy badań naukowych.



/Jacek Gackowski/